Nr 32. (porz. 164.) Kraków, sobota d. 9. sierpnia 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

OD REDAKCYI.

Upraszamy o zapłacenie prenumeraty na 2-gie półrocze tych, którzy dotąd nie zapłacili. Kto nie zapłaci, temu przestaniemy gazetę wysyłać. **Do końca roku** kosztuje „Obrona ludu“ tylko 2 korony.

Pieniądze posyłać pod adresem:

Administracya „Obrony ludu“ — Kraków — Pijarska L. 2.

Dlaczego się nie mam śmiać?

Przedruk wolny.

Minister oświaty p. Hartel wystosował do wszystkich szkół okólnik z poleceniem, aby nauczyciele przy każdej sposobności wykazywali zgubne skutki alkoholizmu.

Pan Hartel, jako minister oświaty, wie zapewne, a przynajmniej powinien wiedzieć, że tą drogą alkoholizmu nie wywiezie się za dziesiątą granicę, na coby rzeczywiście zasługiwał. To właściwie wygląda na zamydlenie ócz naiwnym, którzy krzyczą na karczmy. Trzeba zatem przynajmniej udawać, że się coś robi, aby tylko »krzykaczów« uśpić i pozornie zaspokoić. My wiemy bardzo dobrze, że nauczycielstwo bez poleceń p. ministra już od dawna walczy nietylko przeciw pijaństwu, ale przeciw wszystkiemu, co demoralizuje lud; pracują gorliwie w tym kierunku od kilkudzie-

siątek lat kapłani katoliccy, aż im gardła wysychają na ambonie od żarliwych kazań, sprowadzają misyonarzy, na czem i kieszeń ich cierpi, pracują i piórem, pisząc jak najlepiej przekonywujące rozprawy, ale to wszystko tyle pomaga, co i ustawa o pijaństwie, która, chociaż przybita przy każdym szynkfasie, niezdołała sobie dotąd zdobyć należnego uszanowania. A przecież ze smutkiem przyznać trzeba, że mimo takich wysiłków ludzi zacnych, chętnych i wytrwałych, pijaństwo szerzy się w zastraszający sposób, szerzy się jak jaka zaraźliwa choroba!

Jakżesz straszne skutki pociąga pijaństwo za sobą! Wszak ono to sprowadza: ruinę zdrowia, majątku, sumienia, rozumu i całej moralności. A za tem znów idzie ruina rodzin, gmin, kraju i całego państwa. Państwo pijaków zrujnowane czy tylko na zdrowiu, czy tylko na majątku, czy tylko na rozumie, czy tylko na sumieniu lub samej moralności, runąć musi. Takie zabiegi, jakich się dzisiaj używa, to są dziecińtwem, wzbudzającem u człowieka myślącego szyderczy, ale bolesny uśmiech. Państwo powinno się bać naprawdę skutków pijaństwa i powinno lepiej i głębiej o tem radzić, a radzić szczerze, jeżeli swój byt zakreślić pragnie większym okręgiem przyszłości. Czyż dzisiejsze naprężone stosunki nie pochodzą z rozdrażnienia nerwów czyli zdenerwowania, a to. gdzież ma swe główne źródło, jak przeważnie nie w kieliszku, szklance, kuflu, kubku, a nawet w »lampce« i złotym puharze?... I jeżeli wybuchnie jaki nowy wulkan w Europie pod nazwą »rewolucya« to będziemy mieli do zawdzięczenia tylko narodowi, lub narodom, okazującym skłonność pijacką.

O co się więc rozchodzi rządowi? Otóż o nic więcej, jak tylko o to, aby było jak najwięcej szynków, karczem, gospod, i jak się tam nazywają po wsiach. Zapytasz, miły czytelniku: Jakto, a w miastach niema szynków? Boże uchowaj, takie plugastwo miałoby być w mieście? A przecie i w mieście piją, a może jeszcze więcej. Tak, to prawda, ale »panowie« brzydzą się takiemi prostackiemi wyrażeniami jak: szynk, karczma i t. p. oni to nazwali restauracją, ale i w niej dostanie »wódeczki«, piwka, wina, które od tej wiejskiej »kwaśnicy« (tak nazywają wino, które chłopi piją) tem się tylko różni, że jest jeszcze sztuczniej sfabrykowane, nieco mocniejsze od zawartości spirytusu, a głównie tem, że jest droższe, bo na flaszkach widnieją złociste papierki i piękne litery. Piją zatem u nas wszędzie.

A czyż niema kraju, gdzieby lepiej zwalczali pijaństwo? Ale są takie kraje. Zatem proszę posłuchać: w Szwajcaryi, która za bardzo mądrą uchodzi, przepisuje ustawa, ażeby dziesiątą część z podatku za trunki obracać na zwalczenie pijaństwa. Sprawozdanie przedłożone Radzie Związkowej wykazuje, iż ta dziesięcina (dziesiąta część) podatku od trunków wynosiła w roku 1900 tylko 5 miljonów 954 tysięcy i 364 franków. (Cały zatem dochód wynosił blizko 60 miljonów franków). Nie użyto z tej dziesięciny wszystkich pieniędzy, a wystarczyło im na umoralnianie młodzieży, (pijackich rodziców) na leczenie dzieci epileptycznych (pewnie

skutki pijaństwa), osłabionych umysłowo (nie przez picie wody), na zaopatrzenie ubogich dzieci szkolnych w zdrowe pożywienie (bo rodzice, przepiwszy grosz, nie mają im co dać »do gęby«), na wsparcie kolonij wakacyjnych (!), na pouczenie ludu o zgubnych skutkach pijaństwa (!), na założenie i utrzymanie szpitali dla pijaków, na subwencye (zapomogi) dla stowarzyszeń trzeźwości, na przymusowe zakłady dla pijaków (!) i t. p.

Tak zwalczają pijaństwo! To też poczciwi Szwajcarzy, widząc tak »namacalne« korzyści, piją, ale to piją »od kubika«, bo inaczej nie mieliby dziesięciny tak pokaźnej na szpitale dla pijaków, na leczenie dzieci — idyotów po pijakach, na bractwa trzeźwości i liczne instytucye. Gdyby nie pili, nie potrzebowaliby ani szpitali, ani kolonij, ani różnych takich, bo wszystko byłoby zdrowe i moralne.

Ciesz się mądra Szwajcaryo, ciesz!

Inaczej postąpiła Rosya, aby »zwalczać« pijaństwo. Już (!) w roku 1898 rząd tamtejszy zabrał karczmy i szynkownie z rąk żydowskich pod swoją opiekę, (co za filozofia moskiewska! Nie wiedziałem jeszcze, że tylko u żyda można się opić), liczbę szynków ograniczono, a sprzedaż poruczono upoważnionym osobom (!). Żydzi nie mogą pod żadnym warunkiem otrzymać pozwolenia na taką sprzedaż (to ci dopiero antysemitniki zaciekłe). Wódkę sprzedaje się tylko we flaszkach przez rząd pieczętowanych. (Sam rząd jest tam propinatorem — na coby mieli dać zarobić żydom?). Małej ilości wódki w karczmie moskiewskiej nie dostaniesz. Gdybyś chciał 1 lub 2 kieliszki, darmo — nie sprzedadzą ci — musisz koniecznie kupić całą flachę. Na jeden lub dwa kieliszki nie warto ci się nawet łakomić, a szynkarzowi fatygować. Żebyś znów nie sprofanował rządowej karczmy — gdybyś się przypadkiem w niej opił, to ci nie wolno pić w karczmie, tylko na gościńcu, na rynku lub w domu. Tym sposobem widzą cię inni, a to ich także zachęci na całą »graniatkę«. Ile zaś dochodów ma Rosya z trunków, o tem ani wróble nie wiedzą. Moskale praktyczniejsi od Szwajcarów; dziesięcin z podatku wódczanego, piwnego i winnego nie używają na szpitale, ani żadne kolonie. Na co im tego? Dosyć mają kłopotów z rachowaniem milionów rubli (pieniądze rosyjskie), mieliby sobie jeszcze zaprzątać głowę szpitalami dla pijaków i ich dzieci, kiedy z tego kasa niema dochodu?

Otóż widzicie czytelnicy, że wojna wre zawzięta, »walczą« przeciw alkoholowi, ale i alkohol nie kiep, nietylko, że się zwalczyć nie daje, ale coraz bardziej i ludzi i same rządy za łeb bierze. Jak tak dalej pójdzie, to alkohol odniesie jeszcze świetniejsze zwycięstwo nad narodami i rządami, aniżeli odniósł król polski Jagiełło nad Krzyżakami pod Grunwaldem. Alkoholizm to straszny nieprzyjaciel ludzkości: gorszy jak Moskal dla Polaka, gorszy jak Prusak dla Austryi... gorszy, jak anarchista i jak wszyscy inni.

Aha, jeszcze słówko i o Prusach. Pod rządami cesarza niemieckiego. a króla pruskiego, myślą także i radzą także, jakby

zwalczać alkoholizm, — aby też zwalczonym... nie był. Mają czuwać nad tem, aby sprzedawano czystą, prawdziwą wódkę*) (to się nazywa »zwalczać«), żeby szynki były zamknięte całą noc, a otwarte tylko we dnie (zamknąć się w karczmie szynkarzowi w nocy z pijakami i zakryć okna szczelnie — nie wzbronione). Dalej: takiemu który się opił (i już więcej pić nie chce, bo nie może), wódki sprzedać nie będzie wolno, boby to zaszkodziło jego zdrowiu i jego potomstwu. Pijaków będą umieszczać w osobnych zakładach (aby się wyspali, wypoczęli i wytrzeźwili a nie bili w domu żon i dzieci i nie rozbijali garnków). We wszystkich budynkach publicznych mają być wywieszone obrazy, przedstawiające skutki nadmiernego używania trunków. Będą na tych obrazach przedstawieni pijacy w rozmaitych pozycyach. (Rzeczywiście ta cała heca będzie pocieszna i wesoła ale i smutna w skutkach, bo wyrobi jeszcze dziksze instynkta). A nawet młodzież ma otrzymać stosowne pouczenie o tej całej komedyi »zwalczania« alkoholizmu.

Niema co mówić; świat walczy z pijaństwem, ale niestety tylko na żarty. Chcąc tego wroga naprawdę pokonać, należałoby »siekierę przyłożyć do korzenia«. Tego atoli żaden rząd uczynić nie chce, bo skądże garnęłyby się miliony?

A przecież w rękach rządu leży usunięcie lub dalsze cierpienie tych kuźni piekielnych. Nic łatwiejszego, jak co rok w każdym powiecie zamknąć przynajmniej jedną karczmę, (a lepiej kilka) a ubędzie ich naraz kilkadziesiąt. Postępując w ten sposób, pozbylibyśmy się wnet tych gniazd jaszczurczych, a stałoby się to nieznacznie, nierażąco dla tych, którzy są ich prawie mieszkańcami. Aniby się nie spodzieli, jakby się im wymknął »cycek« z gęby. Swoją drogą nie pozwolić — ale to już od dziś dnia — na tworzenie nowych szynków. Polecać nauczycielom i księżom zwalczać alkoholizm, to znaczy, kazać im walczyć z rządem. Do takiej walki to chyba nikt nie stanie, bo to rzecz niemożliwa i nie moralna, burzyć to, co rząd buduje.

Gdybym miał na tyle mocy, podałbym powyższą radę panu Hartlowi, ministrowi oświaty, jako okólnik z poleceniem, aby, w porozumieniu się z innymi panami ministrami i parlamentem już od 1 Stycznia 1903 r. do niego się zastosował. Ale, że jestem mizernym człowiekiem, nie mam prawa rozkazywać, będę siedział spokojnie, jak nie piję, tak pić nie będę — na złość panu Ministrowi — ale zato tyle będę miał satysfakcyi, że ze wszystkich komedyj przeciw alkoholicznych, będę sobie drwił i śmiał się »do rozpuku«. Dlaczego się nie mam śmiać?

Pod Grunwaldem.

(Dokończenie).

»Christ ist erstanden!« wrzasnęło z tryumfem upojone powodzeniem Krzyżactwo, rzucając się z wściekłym szałem w stronę

---

*) Wszystkie te środki są prawdziwe.

powalonej chorągwi. W tej chwili jednak nadbiegli z pomocą Sieradzanie i odparli wroga od sztandaru. Nową otuchą zagrzane rycerstwo polskie poczęło coraz pomyślniej przeć nieprzyjaciela ku jego pierwotnemu stanowisku.

Lecz oto nowe niebezpieczeństwo! Na pobojowisku pojawiają się z tyłu Krzyżacy, wracający wesoło z pogoni za rozpierzchłą Litwą i Tatarami. Równocześnie wysunął się z ostatniej linii krzyżackiej zastęp szesnastu obwodowych chorągwi, i mając samego wielkiego mistrza na czele, runął jak huragan z góry, aby zadać ostatni cios znużonym szeregom polskim. Pędząca z wielkim mistrzem chmura krzyżacka zagroziła swoim prądem samego Jagiełłę. Spuszczono natychmiast znak królewski, aby nie zdradzać stanowiska króla, a młody Zbigniew Oleśnicki pobiegł i wezwał na pomoc najbliższą chorągiew nadworną, lecz rozsądny Mikołaj Kiełbasa odpowiedział mu słusznie, że takie wycofanie oddziału z linii bojowej miałoby pozór ucieczki, mogłoby szkodliwie wpłynąć na wojsko i naraziłoby je, a nawet króla samego na rzeczywiste niebezpieczeństwo.

Gdy się to na przedzie dzieje, król, otoczony pierścieniem straży nadwornej, rwie się do boju z nieprzyjacielem. Jeden z drużyny Czech, Zołowa, chwycił konia królewskiego za cugle i nie chciał go spuścić, aż go król zniecierpliwiony końcem swej rohatyny po rękach uderzył. Ledwie uproszono Jagiełłę, aby pozostał na miejscu. Wtem nadbiega rycerz Diepold Kökeritz v. Dieber, należący do wielkiej chorągwi pruskiej, a wywijając kopią, godzi prosto na króla. Lecz młody Zbigniew Oleśnicki na wpół złamanym drzewcem z konia na czas powalił napastnika, poczem go straż dobiła na ziemi.

Z okrzykiem »H e r u m! H e r u m!« rzucił się teraz zastęp Ulryka Jungingera, godząc na prawe skrzydło polskie. — Wojsko królewskie znalazło się w wielkiej cieśni. Z przodu parło zwycięskie czoło nieprzyjacielskie, z jednego boku uderzał sam Ulryk z całkiem świeżem wojskiem. Zdawało się na chwilę, że ten manewr zada ostatni cios przerzedzonym siłom polskim. — Zmięszane tym manewrem rycerstwo z zaczepnej przyjęło pozycyę obronną. I znowu zabrzmiała zwycięska pieśń krzyżacka: »Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu. — Chrystus zmartwychwstał!«

Aż tu z pod lasu walą całkiem świeże chorągwie polskie, roty zaciężne, złożone z obcych gości i naszych barczystych chłopów, a chowane na najcięższą chwilę.

Krzyżactwo otworzyło zdziwione oczy, a tymczasem te pułki pośledniejsze, ten »lud tańszy«, ten chłop krakowski, mazowiecki, wielkopolski, śląski, morawski i czeski sunie z ukosa, jak lawina, uderza kopiami, wali berdyszem, szablicą, maczugą, dąbczakiem, wyrwanym z korzeniem, czem kto może, bije i rąbie, kłuje i siecze bez miłosierdzia, bez upamiętania, aż do skutku. Niespodziewane natarcie zbiło rycerzy teutońskich z przedwczesnej pychy tryumfu.

Widok pożądanego wsparcia podwoił ducha w walczących w pierwszych szeregach Polakach. W głosie dowódzców, księcia Witolda i Zyndrama z Maszkowic, brzmi pewność zwycięstwa. —

Rwie się naprzód rycerstwo polskie, sławni harcownicy koronni, Zyndramowie, Zawisze, Nałęcze, Habdanki, Sulimczykowie, Jelici, grzmią jak furye, przed czołem wojska, rażąc śmiertelnie nieprzyjaciela. W tem wyskakuje z szeregów polskich sławny szermierz Dobiesław z Oleśnicy i sam jeden z kopią złożoną pędzi prosto ku wielkiemu mistrzowi. — Zawiązał się harc rycerski między mistrzem Ulrykiem, a zuchwałym rycerzem polskim. Skoczyli Dobkowi na pomoc najbliżsi, mistrz się cofa, a z nim cała ława najprzedniejszego Krzyżactwa.

Lecz któż to jeszcze pędzi na pole walki od strony jeziora Lubeńskiego? To rozpierzchłe hufce litewskie, to chorągwie ruskie i orda tatarska powracają naprawić błąd popełniony i odzyskać część utraconą.

Hej, dopieroż to wzięto w obroty struchlałych mnichów pruskich! — Nie wnoszą już oni teraz tryumfalnej pieśni: »Christ ist erstanden« — natomiast niejeden szepce cichą modlitwę: »Vater unser, ratuj nas od zupełnej zagłady!« Ale ten Ojciec nie spojrzał nawet na Kainowe plemię, nie wspomógł spogańszczonych sług ołtarza. I Jemu przebrała się miara cierpliwości.

Dla Krzyżactwa wybiła już ostatnia godzina. Oto tworzy się już dokoła nich pierścień kopij, berdyszów i sulic litewskich, który za chwilę »furyę teutońską« zdusi w swym żelaznym uścisku. Otoczone ze wszystkich stron zastępy niemieckie, cisną się trwożnie do wielkiego mistrza, ratunku u niego szukając.

Rycerski Ulryk rzuca się, jak tygrys, zapamiętale, wrzaskiem i rozpaczliwą odwagą podtrzymując upadającego u Niemców ducha. Widzi on przed sobą śmierć niehybną, ale nie stroni od niej, owszem, sam jej szuka. Cóż mu po życiu po takiej strasznej, po tak sromotnej klęsce? Coraz bliżej i bliżej napiera wojsko królewskie zbitą kupę zzieleniałego z gniewu i trwogi Krzyżactwa. Pierś o pierś, ramię o ramię przylega. Pękają zbroje, kruszą się kopie i miecze, rozpoczyna się walka na pięści i zęby. Wreszcie i to ustaje, bo niema z kim walczyć. Wycięto i tych, co byli w kupie, jak i tych, co poszli w rozsypkę. Wielki mistrz, Ulryk Jungingen, i prawie cała starszyzna poległa. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi wielkiego mistrza. Piętnaście tysięcy Prusaków i najemników, między tymi 300 komandorów, zwyczajem wieku, przyklękło prosząc o łaskę. Książęta Konrad Oleśnicki, i Kazimierz Szczeciński, dostali się również do niewoli. Zabrano działa, rynsztunek wojenny i 52 chorągwi, jak niemniej wozy z ogromnemi beczkami wina i mnóstwem żagwi »do wzniecania pożarów«. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pętami na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanych Niemców.

Zachodzące słońce oświeciło ostatniemi promieniami straszne pobojowisko, na którem pod mieczem kary runęła potęga Zakonu, ciążąca prawie przez dwa wieki żelazną ręką na karkach polskich i litewskich.

Zajadłość teutońska, dyszącą żądzą doczekania się chwili, »kiedy to stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak grunto-

wnie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcej nie mogły«, doczekała się sama na tem pobojowisku utraty najpiękniejszych gałęzi wraz z całą świetną i rozłorzystą koroną krzyżackiego drzewa. A jeżeli dziś żalem krwawi nam się serce, że nasza niezgoda, sprzymierzona z nieporadnością, wypuściły w następnych dniach po pogromie grunwaldzkim łatwą sposobność zupełnego pognębienia »krzyżackiego gadu«, i że to, niemal największe zwycięstwo XV. wieku w Europie, nie zwróciło nam ziem przez łupiezców zagrabionych, to z drugiej strony słuszną radością napełnia się nasze serce z powodu sukcesów moralnych, będących wynikiem wiktoryi grunwaldzkiej.

Tu, pomiędzy Grunwaldem, Tannenbergiem a jeziorem Lubeńskiem, połączony oręż polski i litewsko-ruski, wsparty życzliwemi posiłkami czesko-morawskiemi — nietylko podniósł powagę Polski w oczach Europy, ale co ważniejsza, położył kres zaborczemu germanizmowi, dając równocześnie początek braterstwu narodów słowiańskich, jako najskuteczniejszej warowni przeciw teutońskiemu »Drang nach Osten«. W tych zapasach z hydrą krzyżacką spotężniał duch narodowy, wyrobiła się myśl polityczna, czego owocem było z jednej strony połączenie Litwy z Polską, z drugiej zaś uznanie oświaty jako czynnika niezbędnie potrzebnego do wzmocnienia państwowego organizmu, do wyrobienia siły moralnej w narodzie.

Słusznie więc czcimy pamięć tej wielkiej chwili dziejowej uroczystym obchodem.

HANDEL DZIEWCZĘTAMI.

Nieraz zdarza się nam potrzeba ogłoszenia przestrogi, że tu lub owdzie łotrzykowie jacyś zwabili dziewczynę wiejską, namówili obietnicami świetnego losu i zabrali ją ze sobą gdzieś w obce kraje, do miast wielkich, by ją tam sprzedać na wieczną hańbę i sromotę do domów sprośnej rozpusty.

Wiadomem jest, że łotrzykowie owi coraz częściej nawiedzają nasz kraj, bo coraz częściej obijają się o uszy nasze wiadomości o podobnych wypadkach. Z tego też powodu zamieszczamy niniejszą wiadomość o usiłowaniach ludzi dobrej woli, iżby działalność owych handlarzy dziewczętami poskromić. W tych czasach w Paryżu odbył się mianowicie zjazd, a członkowie jego naradzali się właśnie nad tem, co czynić, aby hańbiący godność człowieka handel kobietami znieść. Przedewszystkiem więc złożono na tym zjeździe sprawozdanie, odsłaniające sztuczki handlarzy owych lub ich ajentów. Okazuje się, że w niecnem swem rzemiośle ułożyli już sobie pewien porządek i pewne drogi, któremi obałamucone dziewczęta prowadzą. W Curychu naprz. — w Szwajcarji, jest jakoby główny skład tego żywego towaru. W niektórych miastach Anglji, zwłaszcza w Londynie, są »bogato zaopatrzone w uwiedzione dziewczęta magazyny«. Jednym z głównych punktów zbor-

nych, dokąd dziewczęta bywają odsyłane i gdzie się odbywa ich sortowanie, jest miasto Antwerpja w Holandji. Bo nie wszystkie kobiety wysyłają w jedno miejsce. Włoszki sprzedawane bywają przeważnie do południowych gubernii Rosyi, do Odesy i t. d.. Żydówki i Polki do Argentyny, Grecja głównie dostarcza »towaru« do Turcji i Azji Mniejszej.

Okazuje się, że banda nicponiów, która się trudni handlem dziewczętami, ma jeden centralny zarząd, który kieruje swemi ajentami, rozsyła ich, daje paszporty na wszystkie kraje, udziela wysokiego wynagrodzenia, i rozsyła »towar«, tam, dokąd go zapotrzebują. Stwierdzono, iż niecni ci łotrzy, gdy im się nie udaje namówić dziewczynę na wyjazd, zawierają z nią formalne małżeństwo, a wyjechawszy tak z żoną, w najbliższym punkcie zbornym, oddają ją na pastwę handlarzy. Najczęściej zaglądają ci łotrzy do wiosek, a zdybawszy tam gładszą dziewczynę, obiecują jej złote góry, opowiadają o bogatych krewnych, których niby gdzieś znają, owi niby krewni przysyłają niby do dziewczyny listy zapraszające w gościnę lub po spadek. Dziewczyna i rodzice jej dają się tem omamić, ona jedzie i dopiero za granicą dowiaduje się, w jaką wpadła zasadzkę. Ale najczęściej na powrót bywa już czas spóźniony i dziewczyna zmuszona jest oddawać się hańbie i występkowi, bo trzymana jest w zwyczajnej niewoli siepaczy jej cnoty.

Czy międzynarodowy zjazd w Paryżu znajdzie jaki sposób poskromienia dzikiej i barbarzyńskiej roboty handlarzy, trudno przewidzieć, ale nam, rodzicom i opiekunom oraz dziewczętom samym należy pamiętać, że są na świecie niecni handlarze ich czcią i że nie należy się pozwolić uwodzić żadnemi obietnicami ludzi, zachęcających do wędrówek z domu. W drodze zaś dziewczęta zawsze powinny być pod okiem starszych, bo... w tych czasach był wszakże w Berlinie wypadek, że córka jednego z polskich włościan, jadących do Ameryki, prawie że w oczach rodziców zginęła, jak kamień w wodę. To ajent jakiś uprowadził dziewczynę do kniei swoich łotrów.

Ostrożnie więc!

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— A co tu opowiadać i czego się dziwić! Moja panienka nie zapomina, kogo pokochała! Oj, co ona za wami łez wylała! Aż raz woła mnie do siebie, a była weselszą i nie tak blada jak zwykle, błyszczały jej oczęta. »Pojedziemy Ignacy!« — mówi. — Zaraz się domyśliłem: »Do naszego panicza« — powiadam. — Skinęła tylko głową. Było dużo mitręgi — nim paszport — nim pieniądze — nim pozałatwiała interesa — a trzeba było samej wszystko robić,

bo tego gada, co nas zgubił, nie chciała widzieć na oczy! No i ruszyliśmy we dwoje. Boże wielki — co to za droga! I pan ją piechotą przebył, biedaczysko. Mrowie chodziło po mnie, gdym o tem pomyślał, a panienka nagliła, jakby przeczuwała nieszczęście! I jechaliśmy waszym śladem od etapu do etapu, aż tu — i o włos nie stanęliśmy za późno. Matko cudowna — cośmy zastali! Pan bez pamięci, skuty z trupem, zgnilizna, zaduch, brr! Wyście święci, paniczu, żeście to przecierpieli! Trzy tygodnie panienka przesiedziała nad wami dzień i noc, a taka żałość z niej biła, że nawet dozorcy się litowali i służyli, a naczelnik nie bronił niczego! A ot i Bóg się nad nią ulitował, że panicz wyżył! Będzie wszystko dobrze!

Gawędząc, stary patrzał na Świdę, jak w obraz. A powstaniec ubrał się gorączkowo, potem objął za szyję wiernego sługę uścisnął go jak brata.

— Chodźmy! — naglił.

— Nie można, paniczu! Panienka mieszka u starszego dozorcy — nie powinni was widzieć zdrowym! Zaczekajcie minutę — przyjdzie sama. I jej do was tęskno! Usiądźcie koło pieca! — Świda usłuchał, lecz za chwilę się porwał.

Wydelikacony chorobą słuch rozpoznał daleki krok — poskoczył do drzwi i otworzył je na oścież.

Jak jasny anioł, jego kochanie weszło do tej czarnej, wstrętnej otchłani. Wzdrygnęła się, widząc go ubranym, sądziła, że ma gorączkę, a on do nóg jej się usunął i podniósłszy rozpromienione źrenice do mizernej twarzyczki, wzrokiem jej mówił to, co czuł, bo mu brakło słów i głosu.

I raz pierwszy zabrakło Władce panowania nad sobą. Pochyliła się ku niemu, aż do ciemnej głowy, i objąwszy ją dłońmi zapłakała — ze szczęścia!

Takie było ich powitanie!

I stanowili dziwny obraz. On wynędzniały, straszny w swej świcie katorżnika, ona delikatna, szczupła, blada, a cudownie piękna. Łzawemi oczami patrzyli w siebie i powoli wyrywały im się z przepełnionej duszy urywane, krótkie wyrazy. A stary Makarewicz spoglądał na nich i płakał.

Władka oprzytomniała pierwsza.

— Siądź pan! — szepnęła — czy się godziło wstawać z posłania, będąc tak słabym!

— I ja tak mówiłem! — wmieszał się Makarewicz — ale panicz całkiem posłuszeństwa starszych zapomniał. Świda się podniósł i wyprostował, olbrzymi, z porywem nadludzkiego zapału.

— Zapomniałem, prawda, wszystkiego — rzekł z promieniem w oczach — zapomniałem i mąk i ran i drogi tej i tutejszej nędzy! Zda mi się, że między dzisiaj i naszemi zaręczynami w Studziance jedna noc była — i już minęła. Dajcie mi co czynić ciężkiego, dajcie mi znowu walczyć! Żebyś ty wiedział stary, do czegom ja teraz zdolny.

— Tak i trzeba, paniczu, bo daleka jeszcze droga przed wami i ciężka troska!

— Przedemną? — spytał.

Władka usiadła przy ogniu, a on znów ukląkł przed nią, cały drżący.

— Daj mu oprzytomnieć, Ignacy — wtrąciła — na troski i biedy on stworzony snać i podoła im, ale tymczasem niech spocznie, niech spocznie!

Świda pobladł, wziął jej ręce w dłonie.

— Pani porzuci mnie tutaj! W odwiedziny tylko przyszła i wróci! — zagadnął z rozpaczą w głosie.

— Ja? Przyszłam do pana! — odparła smętnie.

— Carską łaskę mi pani przynosi?

— O łaskę carską ja nie potrafię prosić! Wolę zginąć z panem w ucieczce!

Powstaniec głowę zwiesił.

— A jeżeli dogonią i panią skażą?

— To będziemy razem! Mnie będzie dobrze! — uśmiechnęła się, patrząc w jego niespokojne oczy.

— Nie! to zginiemy razem! — wyszeptał.

— Po zo ginąć! — rzekł Makarewicz — albo to nad wami sierotami Boga niema, albo to panicz sto razy w oczy śmierci nie patrzał, a przeto żyje! Szczęście wam jeszcze w niebie zapisane i przyjdzie — oj przyjdzie.

Władka zadrżała, jak grot zatruty, tknęła ją ta przepowiednia, wzbudziła złowrogie wspomnienie Czaplica.

— Razem cierpieć nie boli! — szepnęła blednąc.

— Nie boli! — powtórzył Świda — jam gotów na wszystko! Pójdziem! A niech przyjdzie kto nas rozdzielić, niech się spróbuje ze mną!

— Chyba śmierć! — wymówiła uroczyście Władka.

— Nawet i śmierć niech spróbuje! — odparł z dawną swą zuchwałą energią. — Pójdziemy! Kiedy?

Już się zrywał do czynu, jak sokół do lotu, ten sam, co tam w skrwawionym kraju wiódł partyę wśród chłopstwa i kozaków — kiedyś!

— Nie zaraz! — rzekła — pan musi zupełnie wyzdrowieć i Makarewicz wyleczyć różę w nodze.

— Ej, ja panieneczko, mogę zostać tutaj! Zawadą wam będę! Starym i niedołęga, a róża to złośliwa — nie wiem, czy się zagoi. Oddałem paniczowi panienkę, to i koniec! Pójdę do starego pana na drugą służbę! Idźcie wy sami!

— Ignacy! — zawołała Władka, a Świda podskoczył oburzony.

— Stary, za kogo nas masz? I krokiem nie ruszym bez ciebie!

— Kiedy tak, to czekajmy! — westchnął sługa — może da Bóg dobrą myśl i poradę!

Władka wstała, dobyła z koszyka posiłek i wino i usługiwać poczęła Świdzie, zachęcając spojrzeniem i uśmiechem.

Oświecał tę ucztę czerwony żar z pieca, lampki nie zapalili, by nie zwrócić uwagi stróżów. Makarewicz co chwila wyglądał na ulicę i nasłuchiwał. Resztki biesiady sprzątnięto, strażnik zapalił fajeczkę, wyszedł przed próg i otuliwszy się od wieczornego chłodu,

rozmyślał. Pilnował ich spokoju i szczęścia; łagodny uśmiech wygładzał chwilami jego twarz fałdzistą i szpetną, obmyślał dla nich uwolnienie.

W izbie zaległa głęboka ciemność. Słaba, zbolała głowa chorego spoczywała na kolanach Władki, drobne jej dłonie chłodziły jego rozpalone czoło — milczeli oboje. Dusze ich targane bolem nadludzkim, znękane bezustanną męką, zmordowane bezustanną walką, odtajały nagle, rozpłynęły się w nieznaną im prawie rozkoszną ciszę. Przygnębieni byli spokojem i wypoczynkiem. Za nimi było morze krwi i łez — przed nimi morze goryczy — ta chwila była też etapem, krótkim i przelotnym.

— Zielono u nas teraz i ciepło! — szepnął Świda — a ci, co zostali, odetchnęli jak po zmorze. Bo zmora to była krwawa i nic więcej! Myśmy dali siły, krew, ziemię, wyrównaliśmy wrogom drogę do tryumfu!

— Stało się, jak pan prorokował! Jam pana zgubiła namową! Daruje mi pan?...

— Ja zawsze byłem szczęśliwy przez panią! — odparł poważnie — ideały wasze wziąłem w duszę — i myśli wasze mojemi się stały. O! dobrze mi zawsze było! i dolibym swej nie zmienił na żadną, od chwili, gdym z rąk waszych wziął orła i poszedł. A teraz — teraz — niebo mam w duszy i światy bym z posad poruszał dla pani!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Służba u żydów. W Hnilicach pow. zbaraskiego w dwóch folwarkach księcia Adama Sapiehy, dzierżawionych przez żydów Kahanego i Heissglasa, prócz robotników zastrejkowała także służba dworska. Trzech parobków, gdy porzucili miesięczną służbę, kazał dzierżawca aresztować. Starostwo ukarało pięciodniowym aresztem za odejście bez wypowiedzenia.

W niedzielę kilku gospodarzy z wójtem było w starostwie z prośbą o uwolnienie aresztowanych parobków; przynieśli oni próbki chleba, żyta, pszenicy i prosa, jakie otrzymuje w Hnilicach służba folwarczna. Przedstawili oni staroście, że porządny gospodarz lepszą daje strawę bydłu i wieprzom; zboże bowiem, to właściwie sam poślad i otręby, zmieszane ze śmieciem i grudkami ziemi; groch, to resztki, niedogryzione przez robaki, chleb gorzki, kleisty i cuchnący. Starosta przyrzekł przybyć do Hnilic, aby sprawę załatwić. I jak tu wobec takich stosunków haniebnych niema służba dworska u żydów strejkować? Niektóre jednak pisma zamiast piętnować ten szalony wyzysk obszarników żydowskich, szkalują tylko szlachtę polską, zwalając na nią te wszystkie krzywdy robotników i służby. Według naszego zdania, a i tego sumienność i sprawiedliwość wymaga, aby, gdzie szlachcic zawini, wymienić go po nazwisku, a gdzie żyd obszarnik krzywdy się dopuszcza, nie oszczędzać go, ale z całą surowością napiętnować.

Dola robotnika, szczególnie pracującego w zakładach hr. Larisza jest rozpaczliwą. Stanisław Giza pracował na szybie Głębinie w Karwinie na płuczce przy monterach. Tam się rozchorował bardzo poważnie. Przez 8 tygodni otrzymywał wsparcie z kasy chorych, a teraz, kiedy w najgorszem znajduje się położeniu, kiedy potrzebuje lekarza, odmówiono mu wsparcia. Przedstawcie sobie czytelnicy położenie takiego biedaka. Człowiek na piersi chory chodzić nie może, mieszkać nie ma gdzie, a co najgorsza, w kieszeni ani centa. Nietylko, że leży bez usługi, ale nie ma czego do ust włożyć. — O opiece lekarskiej obecnie nie ma już mowy. I czy hr. Larisch zastanowi się przynajmniej, że niejeden z ludzi u niego pracujących w tak strasznem znajduje się położeniu?

Nie wymagamy ostatecznie żadnej grzeczności dla owego biedaka, ale człowiek ten powinien otrzymać prowizye z kasy brackiej. Zarząd nie chce mu jej wypłacić, prawdopodobnie z tego powodu, że nie był członkiem kasy prowizyjnej, ale tylko kasy chorych, jako robotnik pracujący zwykle poza szybem. Otóż jestto rzeczą niesłuszną, bo skoro on w ostatnim czasie pracował przy monterach na płuczce, powinien był zostać temsamem wpisanym do kasy prowizyjnej, a więc w myśl ustawy prowizya mu się przynależy. — Już w obronie jego praw poczyniono odpowiednie kroki, t. j. wniesiono potrzebne podania, cóż to jednak pomoże, skoro człowiek ten chory może do tego czasu dziesięć razy umrzeć, niż się uda od kasy brackiej przynależną mu prowizyę uzyskać.

Szkoda, że takie wypadki nie zdarzają się tym robotnikom, którzy co roku prawie na imieniny maszerują około zamku z lampionami i krzyczą: »Hoch!«, aby tylko parę szklanek piwa wyżebrać.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Gazety amerykańskie głoszą, że wnuk smutnej pamięci Bismarka, kanclerza niemieckiego, za kradzież został aresztowany.

Czesi i Niemcy. »Sonn-und Montags Ztg.« donosi, że dr Koerber uzyskał zgodę Niemców, aby wewnętrznym językiem urzędowania w Czechach był język czeski. Odpowiednie rozporządzenie ma być wydane w początkach września przed rozpoczęciem sesyi parlamentarnej.

Z Trzyńca na Śląsku. D. 29 z. m. odbyła tutejsza żeńska szkoła wycieczkę, podczas której po większej części polskie dziewczątka śpiewały tylko po niemiecku i wołały ustawicznie »heil« i »hoch«. — Niechże teraz ktoś powie, że niemieckie szkoły nie demoralizują polskich dzieci, którym odbierają język i poczucie własnej godności i ogłupiają je w zupełności.

Z Królestwa polskiego. Rząd rosyjski wyprzedził znowu inne »postępowe« rządy w regulowaniu sprawy »nieślubnych dzieci«. Wiadomo, jaką krzywdę wyrządza »nasze prawo« tym dziatkom, które za nieswoje winy pokutują. Nowe prawo rosyjskie postanawia,

że ojciec nieślubnego dziecka obowiązany utrzymywać matkę i dziecko, a nieślubne dziecko ma takie same prawa, jak ślubne do majątku matki.

Głód zamiast złota. Dnia 23. z. m. przybyło do Bogumina 400 robotników, po większej części Słowaków, powracających z Klondyki i Pensylwanii w Północnej Ameryce w największej nędzy. Pracować musieli w kopalniach złota po 18 godzin dziennie, a zarabiali dziennie jednego dolara, co wobec szalonej drożyzny nie starczyło nawet na zaspokojenie głodu.

Transwal. Po zawarciu pokoju można tu teraz zauważyć pewne wzburzenie. Burowie, którzy walczyli do ostatka, okazują pogardę i nienawiść dla tych, którzy poddali się wcześniej. Nazywają ich »zdrajcami«, a sami noszą zielone odznaki, aby się od wzgardzonych odróżnić. Wielu Burów oświadcza, że nakłoniono ich do poddania się fałszywem przedstawieniem stanu rzeczy i warunków pokojowych. — Dowódcy, którzy zachęcali do poddania się, także cofają swoje słowa. Słowem, wśród ludności burskiej panuje dziś niechęć, która, jak już nieraz, może kiedyś znowu wybuchnąć.

Zarządcą Transwalu został mianowany Artur Lonlej, dotychczasowy gubernator Australii zachodniej. Mianowanie to dowodzi, że istniały tajne warunki przy zawarciu traktatu pokoju z Burami. Jednym z nich było usunięcie znienawidzonego powszechnie gubernatora kolonii Przylądka, Milnera, który też będzie usunięty zaraz po koronacyi. Ze sprawozdania Kiczenera wynika, że Milner bardzo źle postępował z ludnością burską. On to projektował, aby znieść w południowej Afryce prawa samorządu, zapewnione ludności przez rząd angielski. Usunięcie go dowodzi, że rząd angielski zamierza obchodzić się z Burami łagodnie i pojednawczo.

Włochy. Pogrzeb ś. p. księdza kardynała Ledóchowskiego odbył się w Rzymie w obec najwyższych dostojników Kościoła: kardynałów, arcybiskupów, biskupów i zwierzchników zakonów, zwłaszcza polskich. Prócz tego na nabożeństwie żałobnem byli przedstawiciele różnych państw, urzędujących przy stolicy Apostolskiej.

W Księstwie Poznańskiem we wszystkich kościołach, a w Galicyi w bardzo wielu, odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego kardynała. W Krakowie nabożeństwo to odprawił ks. kardynał Puzyna.

W Wenecyi, wielką obawę wywołała pogłoska, że i wieża kościoła św. Stefana grozi zawaleniem. Czyżby i tu fundamenty zostały uszkodzone przez wodę?

Na morzu Śródziemnem, przy brzegach Trypolisu (w Afryce), który to kraj Włosi za zgodą Francyi postanowili zagarnąć, pojawiły się uzbrojone okręty włoskie. Przypuszczają, że są to pierwsze kroki, zmierzające do zajęcia tego kraju, dziś podwładnego Turcyi. W Trypolisie głównie mieszka ludność arabska.

Król włoski wybiera się do Berlina 20 sierpnia. Do Paryża tym razem podobno nie wstąpi.

Egipt. W Stolicy Egiptu—Kairze szerzy się cholera. Zeszłego tygodnia notowano tu już przeszło sto wypadków strasznej tej choroby.

Transwal. Przewódcy burów: Dewet, Deleraj, Bota i inni jadą obecnie do Londynu, aby tu porozumieć się z Czemberlenem w sprawie samorządu kraju. Na wyjezdnem Deleraj oświadczył, że Burowie pozbyli się oręża, ale nie poczucia narodowego, które przez wieki przechowywali. Anglikom zawsze jeszcze stawiają oni różne warunki, a to pod grozą, że spokój w Transwalu nie należy do pewnych.

Ameryka. Już to rok obecny szczególnym jest ze względu na pogodę. U nas deszcze i zimna opóźniły wzrost roślin przynajmniej o dwa tygodnie i przeszkadzają żniwom i zbiorom siana, burze miejscami poczyniły dotkliwe szkody, a dzieje się to nietylko u nas i nietylko w całej Europie, ale i za morzami. W Australii susze niebywałe spowodowały klęskę dla rolników, a w Ameryce srożą się niezwykłe powodzie. Teraz oto rzeka Missisipi w Ameryce północnej tak bardzo rozlała, że powiadają, iż w okolicy jej po polach zbożowych mogłyby pływać statki parowe. Szkody wynikłe z tego powodu obliczają na dziesiątki milionów rubli.

Chiny. Z nad granicy rosyjskiej donoszą, że w mieście Chorabinie szerzy się w dalszym ciągu cholera. — W d. 19-tym b. m. na rzece Sungari jechał statek parowy, na którym gromada podróżnych Chińczyków dopuściła się do zbrojnego napadu na kapitana, sternika i podróżnego rosyanina. Śledztwo w toku.

Zjazd cesarzy. Cesarz niemiecki Wilhelm II. wybiera się na odwiedziny cesarza rosyjskiego do Rosyi. Cesarzowi Wilhelmowi towarzyszyć będzie kanclerz hr. Bülow, a cesarzowi rosyjskiemu minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf. Przypisują temu zjazdowi znaczenie polityczne.

Kronika i rozmaitości.

Czy to prawda? *Sądeczanin* pisze: Uroczysty i jedność myśli wszystkich warstw naszego społeczeństwa stwierdzający obchód rocznicy grunwaldzkiej w Nowym Sączu, zamącony został, jak nam donoszą, niemiłym dysonansem. Oto **poseł Potoczek St. skłaniał** przybywających do banderyi konnej włościan, by **zaniechali** udziału w pochodzie bo **„p. starosta sobie tego nie życzy“** i to właśnie było powodem, że zastęp uczestników banderyi był mniej liczny, niż się spodziewano. Co skłoniło posła Potoczka do odegrania takiej niepięknej roli, na razie nam niewiadomo i wolelibyśmy wierzyć, że doniesienie nasze jest nieprawdziwe!“ Czekamy na wiadomości od samego p. Potoczka, jeżeli jej nie otrzymamy, wtedy dopiero należycie napiętnujemy to postępowanie. Na razie prosimy o wyjaśnienie. Pan Stan. Potoczek ma głos, czy to prawda, czy nie.

„W zagadkowej zbrodni“. Podana przez „Sądeczanina“ wiadomość okazała się nieprawdziwą — albowiem p. Jan Widomski burmistrz m. Piwnicznej wcale aresztowanym nie został.

Wychowanie współczesne. Pewien profesor hamburski do uczniów szkół średnich rozesłał kilkanaście pytań, na które otrzymał zdumiewające odpowiedzi. Ze 120 dziesięcioletnich i szesnastoletnich chłopców, tylko 49 widziało woły orzące, 58 nie widziało nigdy owcy w naturze, 70 nie widziało nigdy fiołków w grun-

cie, 90 nie słyszało nigdy śpiewu słowika, 86 nie widziało wschodu, a 33 zachodu słońca.

Nauczyciel wyprowadza stąd takie wnioski: młodzież miejska zna teatry i koncerty, wystawy i muzea, bazary i sklepy, słowem zna kulturę; ale jej podstawy, ale sama kultura są zgoła obce młodzieży. Widziała ona wystawy kucharskie, ale nie wie jak się chleb piecze; widziała karmienie dzikich zwierząt w menażeryach, ale nie ma pojęcia, jak wróbel lub jaskółka wyszukują sobie pożywienie. I to się nazywa kształceniem i rozwijaniem umysłów?!

(Takie stosunki panują we wszystkich większych miastach nie tylko w Hamburgu.)

Do jakiego roku kąpać dziecko? Sławny lekarz szwajcarski Dr. Sonderegger mawiał dowcipnie a trafnie: „Nie tylko w pierwszych tygodniach dziecko kąpać należy, ale dopóki nie skończy 60-go roku życia! *„Przewodnik zdrowia“*

Wypoczniska w lasach dla robotników mają być wzniesione w otoczeniu Frankfurtu. A więc nareszcie początek. Gdyby robotnik w lecie również sobie mógł wytchnąć przez kilka tygodni — wtenczas zapobieżonoby, niejednemu wybuchowi gruźlicy.

Nr. 7 (na lipiec) „Przewodnika zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Karlsgasse 32) wyszedł i zawiera: Najskuteczniejszy sposób przeciw zaziębieniu jako też przeciw gruźlicy czyli suchotom szczególnie płucowym (Z ryciną) — Z jakich przyczyn i w jaki sposób tworzą się robaki u dzieci i dorosłych? — Dla czego niemcy sprowadzają zboże na chleb z Królestwa Polskiego? — Przestrogi i rady. —Rozmaitości.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31 lipca. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·— do 19·40; — Żyto od 17·— do 17·40; 70 Jęczmień od 15.— do 15·30; — Owies z opłatą akcyzową od 17·20 do 18·—; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 19·—; — Proso od 11·— do 14·—; — Fasola od 14·— do 18·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od 5·— do 7·—; — Słoma od 5·60 do 6·—; — Koniczyna na paszę od 7·— do 7·40; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 4·80; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.60; — Masło za garniec od 5·— do 6·—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.